

Waldemar Chrostowski

"Duchowny niepokorny", Stanisław Musiał, Witold Bereś, Krzysztof Burnetko, Warszawa 2006 :
[recenzja]

Collectanea Theologica 76/2, 255-263

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

nie, zależy w dużej mierze od czytelnika, jego wszczępienia w Kościół i duchowej dojrzałości. Dla przygodnego odbiorcy jest to próbka teologii „plotkarskiej”, której punktem odniesienia nie są źródła teologiczne, ale korytarzowe pogaduszki i doniesienia gazetowe. Dla teologa i duszpasterza, zwłaszcza dla przełożonych i wychowawców zakonnych, to okazja do rzetelnego zastanowienia się nad kondycją i kolejami wychowania i duchowości katolickiej, zakonnej zwłaszcza. Stanisław Obirek nie postrzega siebie jako przegranego, ale i tej jego opinii nie musimy podzielać ani tym bardziej go w niej utwierdzać.

ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa

Witold BEREŚ, Krzysztof BURNETKO, *Duchowny niepokorny. Rozmowy z księdzem Stanisławem Musiałem*, Świat Książki, Warszawa 2006, ss. 272.

Lektura tej książki z dwóch powodów jest zajęciem przykrym. Pierwszy to swoista obsesja dwóch dziennikarzy, którzy przepytują rozmówcę niemal wyłącznie pod kątem spraw i problemów żydowskich, tak jakby jego życie było osadzone nie w Polsce i nie w Kościele katolickim, ale zupełnie gdzie indziej. Powód drugi stanowi smutny ton rozmowy, w której dominuje wątek życia niespełnionego, a więc mimo wszystkich zapewnień, że jest inaczej, chyba jakoś nieszcześliwego. Książka jest sprzedawana w księgarniach na dworcach kolejowych i wygląda na lekturę do pociągu. Wprawdzie można ją czytać podczas podróży koleją, lecz jej treści zasługują na głębszą refleksję niż przelotne zaciekawienie losami jednego z jezuitów. Nie jest bez znaczenia, że nie wydała tej książki wydawnictwo katolickie, ani nawet krakowski WAM, lecz oficyna świecka. Przeczytałem ją w maju 2006 r., gdy nowej wymowy nabrała przedmowa, której autorem jest ks. Michał C z a j k o w s k i. Wyraził w niej pogląd, że ks. Stanisław Musiał „chłostał czasem własny Kościół” – i to ich obu wyraźnie łączyło. Krakowski jezuita zmarł 5 marca 2004 r., a książka ukazała się prawie dwa lata później.

Prolog zaczyna się od słów: „Gdy wspominam moje spotkania z Żydami...” (s. 7). Taka perspektywa zdecydowanie w tej książce dominuje i w gruncie rzeczy określa jej profil. Rozmówcy mają do tego prawo, ale trzeba powiedzieć, że jest to strategią jednostronna, a więc upraszczająca, a czasami wypaczająca złożoność postrzegania i przedstawiania polskich losów, koegzystencji Polaków i Żydów oraz problematyki religijnych i teologicznych relacji chrześcijańsko-żydowskich. Autobiograficzne wspomnienia muszą oscylować między dyplomacją a szczerością. Wyrafinowana dyplomacja jest wrogiem prawdy, natomiast surowa szczerość obraca się przeciwko miłości. Na kartach tej książki dylemat ów daje wielokrotnie o sobie

znać. Oto pierwszy z brzegu przykład, nawiązujący do dzieciństwa krakowskiego jezuity: „Moja rodzina była typową chłopską rodziną; może nie nastawioną antysemicko, ale na pewno pełną uprzedzeń do Żydów” (s. 8). Pozostanie na zawsze tajemnicą, czy był to osąd sprawiedliwy, tym bardziej że w jego podtekście zawiera się uogólnienie, które większość typowo chłopskich polskich rodzin oceniłaby jako stereotypowe i krzywdzące. Podobnie ryzykowne jest nazwanie jednego z seminaryjnych opiekunów, profesora łaciny i greki, „antysemitą czystej wody” (s. 34). Wiele dosadnych słów pada pod adresem ks. prałata Henryka Jankowskiego (np. s. 77-78). Ostro sformułowanych sądów i ocen jest w tej książce znacznie więcej, nigdy jednak nie dotyczą one Żydów, tak jakby po ich stronie nie istniały żadne zaszczoły czy uprzedzenia.

Rozmowa porusza wiele różnych wątków. Nie ma potrzeby ich streszczania ani nawet systematyzowania, bo nic nie zastąpi samodzielnej, wnikliwej i krytycznej lektury. Kilka fragmentów tekstu jest naprawdę wstrząsających. Najpierw wspomnienia epizodu eksterminacji mieszkających w Nowym Sączu i okolicach żydowskich starców i chorych wrzucanych „rękami młodych Żydów na samochody ciężarowe z wysokimi burtami, przeznaczone do przewozu koni. Niemcy bili przy tym młodych pejcami, gdy ci zbyt długo huścili ciała, trzymając je za ręce i nogi, żeby dosięgły burty i wpadły do wnętrza (...) Niektórzy Żydzi mieli jeszcze na tyle sił, że podnosili się, zanim zostali przywaleni następnymi wrzucenymi ciałami. Zapelnione kopiasto półżywym ludźmi dwa samochody stały na palącym słońcu do godziny trzynastej. W tym czasie Niemcy uctowali przy ustawionym w pobliżu stole. Potem samochody ruszyły w stronę Starej Wsi, gdzie synowie, wnukowie, krewni i znajomi ofiar rozbierali swych bliskich do naga i po zabiciu tych ostatnich strzałem w tył głowy przez esesmanów, układali ich zwłoki we wcześniej wykopanym dole. Kilka tygodni później pojawiły się przed gettem te same samochody, by zabrać młodych Żydów. Powiązano ich za ręce drutem kolczastym po kilku, odwieziono na tak zwane Tymbarskie Działy i zamordowano” (s. 11). Powstało wiele filmów o Holocauście, ale żaden nie oddaje grozy takich dramatów. Wymowna jest pointa wspomnień dotyczących tego krwawego epizodu: „Pan A. Ś. proponował wcześniej jednemu z owych młodych Żydów, swojemu uczniowi, pomoc w ucieczce, ale ten odmówił. «Dziękuję, ale nie skorzystam. Wiem, że czeka mnie kula; widać takie moje przeznaczenie». Ks. Musiał zapytuje: „Czy można się dziwić owemu młodemu Żydowi? Po tym wszystkim, co spotkało jego najbliższych, doszedł do wniosku, że ten świat jest niegodny, żeby on na nim żył” (*tamże*). Być może, lecz nasuwają się jednak również inne pytania, których ks. Musiał nie dostrzega bądź dostrzegać nie chce. Wynikają z tego, że ów młody Żyd był nie tylko świadkiem, lecz i uczestnikiem gehenny swoich bliskich i rodaków. Przybierają one na sile, zwłaszcza wtedy, gdy ks. Mu-

siał zarzuca Polakom, że „chciano zapomnieć o okresie, gdy wielu miało swój udział w Zagładzie” (s. 28).

Sporo miejsca zajęły wyrzucenia na temat jezuickiej formacji życia zakonne- go i kapłaństwa, zawarte w rozdziale *Droga w sutannie*. Jak bumerang powraca- ją „żydowskie” pytania obu dziennikarzy, które – zważywszy na ich kontekst – bywają pozbawione sensu. W nawiązaniu do zakończenia nowicjatu i wyjazdu do Krakowa celem przygotowania do matury, rozmówcy ks. Musiała pytają: „Czy wtedy wiedziałeś już coś więcej o historii Żydów polskich? Czy na przy- kład odwiedzałeś Kazimierz, Oświęcim?” (s. 35). Brzmi to jak ponury żart, bo chodzi przecież o rok... 1954 i o chłopaka, który niedawno rozpoczął formację zakonną. Wspomnienia o niej, w pewnych miejscach chyba jednak zbyt drobia- zgowe, zmuszają do poważnego zastanowienia. Dziennikarze dociekają m.in., jak odbywało się wyrzucanie z zakonu, a odpowiedź na to pytanie jest porażają- ca (s. 43-44). Na takim tle tym dziwniejsza staje się opowieść o szukaniu – wraz z dwoma kolegami – kontaktów z przedstawicielami ówczesnych władz, które umożliwiłyby trzem młodym jezuitom uzyskanie paszportu. Nie brakuje stwier- dzeń absolutnie kuriozalnych: „O naszym pomysle nie powiadomiliśmy przeło- żonych w zakonie, bo oni też mogli mieć wobec nas inne plany. Uznaliśmy jed- nak, że gdyby udało się nam zdobyć paszporty, to przełożeni nam pozwolą. Chwył – fakty dokonane” (s. 51). Mam tutaj dwie uwagi. Po pierwsze, nie jest więc prawdą, że komunistyczne służby musiały mozolnie szukać kontaktów w Kościele, bo jakaś część jego przedstawicieli sama o takie kontakty zabiegała. Po drugie, gdyby jakiś ksiądz diecezji warszawskiej posłużył się tak pojmovaną metodą „faktów dokonanych” wobec kard. Stefana Wyszyńskiego, nigdy nie otrzymałby pozwolenia na wyjazd za granicę, o studiach zagranicznych już nie wspominając. W tym kontekście wzmianki o Bolesławie Piaseckim przedstawia- ją go jako człowieka, który uchronił – mówiąc oględnie – nieostrożnych lub nie- subordynowanych kapłanów przed większymi nieszczęściami (s. 51-55). Niektó- re przywołane w książce epizody są żenujące, np. pobyt ks. Musiała i jego kole- gów w willi premiera w Zakopanem (s. 53). Dokonana po latach ocena tego wy- darzenia brzmi tak: „My natomiast struchleliśmy – gdyby ktoś doniósł, to by nas momentalnie wyrzucili za zdradę Pana Boga, zakonu, Kościoła. Ale wizja pasz- portu przysłała nam wszystko” (*tamże*). Odnosi się wrażenie, że sam zainte- resowany nie widzi w tych kontaktach nic niewłaściwego. Nie wspomina też ani słowem, jaką cenę za nie zapłacił, ani czy i kiedy się one urwały. Zapewne z wielką przykrością przeczyta ten fragment książki (s. 54) jeden z dawnych ko- legów, który niegdyś nosił nazwisko Kapusta. Ks. Musiał jest przedstawiany ja- ko człowiek wrażliwy, ale nie ulega wątpliwości, że w tym miejscu – jak w kilku innych – wrażliwości na pewno nie widać.

Gdy wyjazd za granicę doszedł do skutku, ks. Musiał trafił na Papieski Uniwersytet Gregoriański. Płacówce prowadzonej przez jezuitów nie wystawia dobrej opinii, nazywając ją „fabryką dyplomów” (s. 57). Mimo rzekomej łatwości, sam nie skorzystał z możliwości zrobienia doktoratu, a wiele stronicy zajmuje wymienianie odbywanych przez niego po Europie Zachodniej podróży, które coraz bardziej traciły naukowy charakter i cele. Skutek był taki, że ks. S. Musiał doktoratu wcale nie zrobił. Niezbyt przekonująco brzmią zwierzenia umieszczone pod koniec książki: „Moja droga była nietypowa i kręta: zostałem wyznaczony do kariery naukowej, dano mi czas na studia i doktorat, ale się nie wywiązałem. Teraz widzę, że było to opatrnościowe. Bo gdybym się wywiązał, zrobił doktorat, to może bym został tu, w collegium na Kopernika w Krakowie albo w innej jezuickiej szkole profesorem. Może nawet awansowałbym na dziekana czy rektora!” (s. 250). Trudno powiedzieć, jak ta awersja do studiowania i uzyskania dyplomu oraz ewentualności nauczania i kariery akademickiej ma się do wcześniej eksploatowanego pragnienia wyjazdu na studia zagraniczne. Czyżby towarzyszyła już karkołomnym zabiegom o paszport, a gdyby tak, jaki miały one sens? Skoro pragnienie wyjazdu na studia przysłoniło nawet swoisty zakonny instynkt samozachowawczy, kiedy i dlaczego dokonano się tak radykalna zmiana? Niemal każdy czytelnik postawiłby tutaj pytania, które rozmówcom ks. Musiała wcale nie przychodziły do głowy.

W ich pytaniach stale za to powraca temat dyżurny: Żydzi. W czasach swojej młodości ks. Musiał nie miał wielu okazji do kontaktów z nimi, a te, o których wspomina (np. s. 64-68), są zastanawiające. W pytaniach mamy do czynienia ze stereotypowymi kalkami myślowymi, np.: „Skoro cię uważali [francuscy jezuici] za polskiego antykomunistę, to pewnie sądzili, że musisz też być polskim antysemitą. Jak stereotyp, to stereotyp” (s. 70). Święta prawda! Po kilkunastu latach spędzonych na Zachodzie ks. Musiał został wreszcie ściągnięty do Polski. Po krótkim czasie znowu udał się do Austrii, chyba na własną rękę, skoro tak to wspomina: „Szczерze mówiąc, przełożeni postawili mi ultimatum: albo wracam, albo wyrzucenie z zakonu. To była nieprzyjemna korespondencja, Bardzo nieprzyjemna. W każdym razie zdecydowałem, że wracam” (s. 86). Uważnego czytelnika zainteresuje prozaiczna kwestia: Jak się to ma do zakonnego posłuszeństwa i lojalności wobec przełożonych? Obaj dociekliwi dziennikarze nie mają takich dylematów, wszak uznali rozmówcę za „duchownego niepokornego”, a w ich ustach musi to brzmieć jak komplement.

Od powrotu do Polski na stałe w 1985 r. i podjęcia pracy w „Tygodniku Powszechnym” datuje się zaangażowanie ks. Musiała w problematykę relacji katolicko-żydowskich. Przesądził o tym zupełny przypadek (s. 87-88 i 91-92), którego następstwem było uczestniczenie w tzw. rozmowach genewskich. Nigdy do

ąd nie udało się naświetlić pełnego kontekstu, okoliczności i kulisów ustaleń, których sedno stanowiło zobowiązanie przeniesienia oświęcimskiego klasztoru karmelitanek w inne miejsce. Na przełomie lat 80 i 90. XX w. wiele razy, zwłaszcza podczas posiedzeń ówczesnej Komisji Episkopatu Polski do spraw Dialogu z Judaizmem, zapytywałem o to ks. Musiała i red. Jerzego Turowicza, ale obaj unikali tego tematu jak ognia. Powtarzali jedynie, że zobowiązań należy dotrzymać. Zamiast streszczania tego najważniejszego w całej książce fragmentu wspomnień (s. 92-101), należy go uważnie przeczytać i przemyśleć. Klarrowne staną się uwikłania, które na wiele lat przesądziły o kształcie relacji katolicko-żydowskich w Polsce. Obraz jest przejrzysty: zobowiązanie podjęte przez trzy osoby, ale z nikim w Polsce niekonsultowane, obróciło się w powód do ciężkiego oskarżania Polski i Polaków oraz wymuszania tego i kolejnych ustępstw: „Jeden z moich przyjaciół z Belgii tłumaczył mi, że tej sprawy Żydzi absolutnie nie odpuszczą i wcześniej czy później klasztor zostanie usunięty” (s. 94). A nieco dalej: „Wszyscy naciskali na wszystkich – na przykład Żydzi na kardynała Lustigera, on na kardynałów zachodnich, a ci z kolei na kardynała Macharskiego” (*tamże*). Zabrakło jakiegokolwiek informacji, czy analogiczne naciski szły w przeciwnym kierunku! W końcu, najpierw w Paryżu, pojawiła się „genialna idea” (s. 97). Zachwyty nad nią przesłania fakt, że gdy znalazła wyraz w zobowiązaniach genewskich, ich sygnatariusze mieli ogromne trudności z podaniem jej do wiadomości Polakom: „Po powrocie do Polski pozostało jak najszybciej opublikować porozumienie, no i jakoś je zinterpretować. Z tym pierwszym nie było żadnych kłopotów, bo na szczęście był «Tygodnik Powszechny». Ale nad komentarzem, który ja napisałem dla redakcji, biedzili się jeszcze bodaj wszyscy biskupi krakowscy. Radzili, skreślali to, dopisywali tamto i tak dalej. Efekt: komentarz był doskonale niejasny i pokrętny” (s. 101). Znowu ani słowem o tym, że skoro podjęte zobowiązanie było tak dobre, dlaczego z jego przedstawieniem polskiej opinii publicznej było aż tak źle. Przez dwa lata określone w tekście zobowiązania nie podjęto żadnych kroków, bo kard. Macharski „liczył, że sprawa się wyciszy” (s. 102). Sytuacja zaogniła się tak dalece, że „trzeba było wyraźnej interwencji Ojca Świętego” (s. 104), o której ks. Musiał sądzi, że została spowodowana przez nuncjusza (s. 107). Nie sposób omawiać innych szczegółów tej sprawy, nie ulega jednak wątpliwości, że owe zwierzenia rzucają na nią nowe światło. Przede wszystkim podważają pierwotne deklaracje, że strona polska podjęła zobowiązania genewskie po wszechstronnym rozeznanium wszystkich okoliczności i w dobrej wierze. Pod koniec lat 90. analogiczne tarapaty spowodował wywiad Krzysztofa Śliwińskiego dla „La Croix” (s. 108), w którym pojawiła się obietnica usunięcia tzw. krzyża papieskiego z oświęcimskiego żwirowiska. Ks. Musiał wyrokuje o krzyżu, że został „postawiony na żwirowisku z nie-

nawiąca do Żydów” (s. 252). Tak niesprawiedliwe słowa szkalują oświęcimskich katolików, którzy w maju 1988 r. umieścili na terenie należącym do sióstr karmelitanek krzyż, pod którym dziewięć lat wcześniej Jan Paweł II sprawował mszę św. na terenie byłego obozu zagłady w Brzezince. Nie są to wcale kwestie historyczne, ponieważ nie brakuje osób i środowisk, które nadal forsują prowadzenie dialogu katolicko-żydowskiego w Polsce na podobnych zasadach. Ks. Musiałowi wcale nie przeszkadzał fakt, iż ostrze niechęci i wrogości kilkakrotnie obróciło się przeciw kard. Józefowi Glempowi.

Wypowiedzi zawarte w rozdziałach *Chrześcijaństwo i historia antysemityzmu*, *Współczesny antysemityzm*, *Kościół i papieżstwo wobec III Rzeszy*. *Pius XI i Edyta Stein* oraz *Wobec III Rzeszy: milczenie Piusa XII* mają charakter jednostronnej i „politycznie poprawnej” publicystyki, opartej na lekturze jednej czy dwóch publikacji napisanych z żydowskiego punktu widzenia. Rozdział *Drugi Sobór [sic!] a Żydzi* dowodzi, iż problematyka religijna i teologiczna stanowiła najsłabszą stronę refleksji ks. Musiała. Jednostronny i powierzchowny jest też rozdział *Kościół w Polsce wobec antysemityzmu i Żydów*. Co się tyczy perspektywy historycznej, pojawiają się tu stwierdzenia dwuznaczne, np.: „W wypadku pogromu kieleckiego same nowe władze starają się najpierw uzyskać jego potępienie od biskupa Kaczmarka i Wyszyńskiego” (s. 196). Wyraźnie krzywdząca jest także inna sugestia: „To właśnie wtedy pojawiają się dość żenujące nieoficjalne wypowiedzi ówczesnego biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego, opowiadającego się za jak najszybszym wyprowadzeniem Żydów z Polski na Bliski Wschód lub do jakiejś kolonii w Afryce – państwo Izrael jeszcze nie powstało” (s. 196). Ciekawe, skąd ks. Musiał czerpał tę swoją wiedzę i dlaczego z premedytacją ją upowszechniał? Dziwne też, że z kilku lat sekretarzowania Komisji Episkopatu pozostał mu w pamięci jedynie list episkopatu z 30 XI 1990 r., natomiast zapomniał o wielu innych inicjatywach, również o charakterze edukacyjnym, jak seminarium naukowe w Spertus College of Judaica w Chicago, doroczne sympozja „Kościół a Żydzi i judaizm” czy wymiana wykładów polskich i żydowskich z USA. Bez słowa sprzeciwu lub korekty spotyka się opinia rozmówców ks. Musiała, którzy upatrują w Polsce „prostacki antysemityzm uliczno-ludowy oraz ten bardziej wyrafinowany, znajdujący oparcie w wielu wielkich Kościoła w Polsce” (s. 200). Podejmując i rozwijając zasugerowany w ten sposób wątek, ks. Musiał chwalony za łagodność żałuje, „że nie zdecydowano się na odebranie ks. Jankowskiemu godności prałata” (s. 201).

Kilka stronlic zapisu rozmowy (s. 95-96 oraz 204-208) zostało poświęconych mojej osobie i działalności. To dziwne, bo przecież uczestników dialogu polsko-katolicko-żydowskiego było więcej i należałoby wspomnieć o ich wkładzie. Nie zabierałbym głosu w tej sprawie, gdyby nie to, że *scripta manent*. Szczegółowe prostowanie wszystkiego zajęłoby dużo czasu i miejsca, bo ks. Musiała zawiodła

pamięć albo celowo przekręcał niektóre fakty. Dobrze i wiernie pamięta swoją początkową pozytywną reakcję na obecność krzyża na oświęcimskim zwirowisku (s. 95-96), która znalazła wyraz w tekście nadesłanym w czerwcu 1989 r. na pierwsze sympozjum teologiczne „Kościół a Żydzi i judaizm”, zamieszczonym rok później na łamach „Collectanea Theologica”. Ks. Musiał pamięta moje ustawiczne, lecz bezskuteczne, nalegania na sporządzanie protokołów z posiedzeń Komisji Episkopatu Polski do spraw Dialogu z Judaizmem (s. 206). Pamięta także kontrowersje między nami wokół projektu nowego napisu na terenie byłego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Nadal podtrzymuję wyrażony wtedy pogląd, że ks. Musiał przestał być „wiarygodnym ogniwem w dialogu obu stron”, reprezentował bowiem wyłącznie opcję żydowską. Omawiana książka potwierdza, że przedstawiał on Auschwitz jako prosty rezultat „chrześcijańskiego antysemityzmu”, co odrzucam i traktuję jako zakamuflowane i szkodliwe oskarżanie chrześcijaństwa za zbrodnie narodowego socjalizmu. Groteskowo brzmią domysły, jakobym poczuł się niedoceniony brakiem zaproszenia do uczestnictwa w lipcu 1986 r. i w styczniu 1987 r. w rozmowach genewskich, bo nie uczestniczyłem wtedy w żadnych kontaktach z Żydami. Dopiero w drugim półroczu 1987 r. bp Henryk Muszyński włączył mnie w prace Komisji Episkopatu, zaś moje pierwsze wystąpienie na dialogowym forum miało miejsce w kwietniu 1988 r. podczas międzynarodowego kolokwium teologicznego w Krakowie i Tyńcu. O zobowiązaniach genewskich dowiedziałem się z „Tygodnika Powszechnego” i do końca 1988 r. nie wiedziałem o nich nic więcej ani nawet mnie one nie obchodziły. Kłamstwem jest zdanie: „Chrostowski zaczął ostrą kampanię przeciw ustaleniom genewskim – i to, znamienne, pod dwóch latach od ich podpisania” (s. 205). Włączywszy się w dialog, wielokrotnie pytałem o sens podjętych zobowiązań i zawsze wtedy pojawiały się zapewnienia, że wszystko jest w porządku. Tak przedstawiałem te trudne sprawy innym, czego dowodem są publikacje z tamtych lat. Nie znałem okoliczności, które w tej książce podaje ks. Musiał; gdybym je znał, wystąpiłbym z całą mocą przeciw mataczeniu, jakiego dopuszczał się on i red. Turowicz. Jedno pragnę podkreślić: gdy zbliżał się termin przeniesienia sióstr do innego klasztoru, ani red. Turowicz, ani ks. Musiał nie chcieli pojechać do Oświęcimia, by powody i okoliczności tych posunięć przedstawić tamtejszym mieszkańcom. Obaj odmówili, a przecież to oni podjęli nieszczęsne zobowiązania. W krytycznej sytuacji, gdy groził prawdziwy skandal, to ja tam pojechałem i przez kilka godzin przedstawiałem ok. 300 osobom, które przybyły na spotkanie, argumenty i wrażliwość, które zapobiegły dalszej eskalacji napięcia. Obaj sygnatariusze zobowiązań genewskich poprzestali na krytykowaniu ludzi i środowisk, które nie nadążały za ich spolegliwością wobec żydowskich żądań. Całkowitą bzdurą jest włożenie mi w usta słów, które miały „kontrować” wymia-

nę wykładowców: „Jak to? Będą przyjeżdżać nas pouczać? My też możemy ich pouczać! Musimy wysłać naszych ludzi do Izraela, by informowali Żydów, co to jest katolicyzm?” (s. 205). Ks. Musiał mógł mieć kiepskie pojęcie o moich poglądach i inicjatywach, powinien jednak zachować umiar w manifestowaniu do nich niechęci. Taktyka jest jasna: wykreować sobie przeciwnika, a następnie go zwalczać. To dlatego ogromną liczbę razy zgłaszałem postulat wewnątrzkatolickiego „dialogu o dialogu”, ale nigdy do tego nie doszło. Przypisywanie mi pomysłu „katolickiej inwazji” na Izrael odbieram jako kiepski żart. Zasadnicza różnica między mną a bohaterem tej książki polega na tym, że to ja przez wiele lat organizowałem wymianę duchownych katolickich i rabinów oraz w niej uczestniczyłem, wygłaszając wykłady w Chicago, Cincinnati, Filadelfii, Waszyngtonie, Nowym Jorku i Bostonie, a także poza USA, oraz organizując wykłady rabinów w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Białymstoku, Gnieźnie i innych miastach. Jednym z owoców tamtej pracy jest przełożona przeze mnie na język polski książka *Duchowe dziedzictwo Żydów polskich*. Przykro powiedzieć, lecz ks. Musiał nie miał w tym dziele żadnego udziału, natomiast „Tygodnik Powszechny” większość tych inicjatyw tendencyjnie przemilczał. Co się tyczy polemiki po artykule *Czarne jest czarne* pod koniec 1997 r., zdecydowałem się zabrać głos w tej sprawie dopiero po trzech tygodniach, gdy „Tygodnik Powszechny” lekceważył liczne napływające protesty i publikował jedynie głosy przychylnie zapatrywaniom ks. Musiała. Przebieg tej polemiki pozostawiam bez komentarza, bo musiałbym napisać wiele gorzkich i cierpkich słów.

Książka ma dwie warstwy. Jedna to opis drogi życiowej, czasem drobiazgowy – jak w odniesieniu do okresu formacji zakonnej, kiedy indziej lakoniczny – jak w odniesieniu do kilkunastu lat pobytu za granicą. Z tych wspomnień wyłania się portret człowieka i jezuity, który cały czas szuka swojego miejsca w życiu. Warstwa druga przedstawia jego poglądy w sprawach polsko- i katolicko-żydowskich. Wyjąwszy epizod nieudokumentowanego sekretarzowania Komisji Episkopatu do spraw Dialogu z Judaizmem, właściwie nie uczestniczył w żywym dialogu międzyreligijnym. Ograniczył się do pisania na te tematy na łamach „Tygodnika Powszechnego” i „Gazety Wyborczej”, a ponieważ jego zapatrywania radykalizowały się coraz bardziej, w ostatnich latach swojego życia przestał być wiarygodnym uczestnikiem kościelnej debaty. Paradoksalnie jednak to dobrze, że książka została wydana, odkrywa bowiem głębię kryzysu, z jakim mamy do czynienia wtedy, gdy człowiek obraca się w różnych światach, bez poczucia silnej przynależności do jednego z nich. Książka byłaby znacznie lepsza, gdyby rozmówcy ks. Musiała nie byli monotematyczni i naprawdę chcieli z nim rozmawiać. Tymczasem zadowalały ich te odpowiedzi, jakich oczekiwali i chętnie słu-

RECENZJE

chali, na skutek czego w kilku miejscach rozmowa przypomina samonakręcającą się spiralę.

Ks. Stanisława Musiała słusznie ceniono za wrażliwość wobec potrzebujących. Pod koniec życia wyraził silny sprzeciw wobec ataku na Irak. Ale nie za to otrzymał nagrodę dziennikarską, lecz za poprawność opatrzoną w 1997 r. przez redakcję „Tygodnika Powszechnego” tytułem *Czarne jest czarne*. Sojusznicy i propagatorzy tych poglądów jednak jakoś zawiedli, skoro przez ponad pół roku obecności i oddziaływania książka nie doczekała się poważniejszych omówień i recenzji. Wygląda na to, że w gruncie rzeczy jest kłopotliwa, bo ukazuje zawile kulisy relacji katolicko-żydowskich, co do których postanowiono, że nie należy o nich opowiadać.

ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa